NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 2. Częstochowa, dnia 26 stycznia 1936 r. Rok VI.

GDY JEZUS BYŁ MALENKI...

Gdy Jezus był jeszcze maleńki, cicho i pogodnie płynęło życie świętej Rodziny w skromnym, lecz pełnym radości domku, w Nazarecie.

A przecież Matka Najświętsza i św. Józef musieli ciężko pracować na chleb powszedni dla małego Jezuska i dla siebie. Lecz źródłem ich szczęścia było słodkie chłopię, pełne miłości i posłuszeństwa dla swych przybranych rodziców.

Na obrazku, który Wam dziś podajemy, widzicie świętą Rodzinę przy pracy. Matka Najśw. przędzie z pewnością cienkie nitki na szatkę dla swego Syna, a św. Józef zajęty jest ciesielką. Oboje zaś z miłością patrzą na Jezuska, który dziecinnemi rączkami stara się pomóc w pracy św. Józefowi. Niechże ten piękny obrazek z życia św. Rodziny w Nazarecie będzie dla Was przykładem ,że każde dziecko wedle swoich sił powinno pomagać znużonemu ojcu i strudzonej matce.

Bo Jezus, kiedy był jeszcze maleńki, postępował jak dobre, uległe dziecko, jakkolwiek był Bogiem.



Ciocia Belunia.

IMIENINY TATUSIA!

W domu panował ożywiony gwar i ruch. Dziś od samego rana obchodzono imieniny Tatusia. Dzieci wstały wcześniej, aby powtórzyć jeszcze raz przed Mamą pownszowania, raz jeszcze obejrzeć skromne upominki, które za chwilę miały być wręczone solenizantowi.

Najmłodszy Staś nauczył się wierszyka i deklamował tak ładnie, że aż starsi bracia się dziwili.

10-letni Adaś namalował laurkę, jeszcze wczoraj, dziś rano zaś wypisał na niej przez siebie ułożony wierszyk.

Najstarszy z chłopców — Bolek — skleił z kolorowego papieru śliczne pudełko na spinki. Zosia wyhaftowała ranne pantofle i była ze swego prezentu najbardziej dumna, bo wiedziała, że Tatuś codzień będzie się nimi posługiwał.

Tylko najstarsza, 14-letnia Hania, miała iść do ojca z pustemi rękami. Młodsze rodzeństwo było oburzone. Bracia ją ganili, Zosia się bardzo zmartwiła, a Hania siedziała najspokojniej w kąciku i uśmiechała się tajemniczo. Wprawdze Bolek zauważył, że od jakiegoś czasu Hania całe wieczory spędzała w kuchni ze służącą Marysią, ale przewidywał, że Hania coś tam przygotowuje. Tymczasem Hania nic! Nauczyła się pięknego powinszowania i to prozą! ale cóż z tego, gdy nie ma prezentu?

Tylko mały Staś niefrasobliwie przyglądał się rozłożonej na stole laurce.

— „Ta litera jest krzywa“, zauważył poważnie.

— „O, krzywa, oburzył się Adaś. Alboż ty się znasz na tem? Jeszcze czytać nie umiesz, a już o literach rozprawiasz, tak jak nasza Marysia“.

Na tę uwagę młodsze dzieci wybuchnęły śmiechem. Służąca Marysia, dorosła już panna, nie umiała ani czytać ani pisać. Kiedyś nagryzmoliwszy kilka zygzaków, pytała Zosi, czy to można przeczytać.

— „A wiecie, zagadnął Bolek, w zeszłym roku, jak Marysia dostała list, to płakała nad nim godzinę. Ja myślałem, że tam były jakie złe wieści, a tu Marysia płakała dlatego, że nie umiała go przeczytać!“

— „A jak, zawołała Zosia, dałam jej na imieniny książkę do nabożeństwa, to się zaczerwieniła jak burak i schowała książeczkę do kuferka. Potem to mówiła pacierz i trzymała zamkniętą książkę w rękach“.

Dzieci znów się śmiać zaczęły, ale do pokoju weszła Mama i dała znak, że już czas pójść do ojca.

Cała gromadka w skupieniu i namaszczeniu stanęła przed obliczem dostojnego solenizanta. Najpierw Staś drżącym głosem wydeklamował swój wierszyk z życzeniami, a Adaś podał laurkę. Ojciec patrzył, słuchał i uśmiechnął się z zadowoleniem. Gdy Bolek pudełko, a Zosia własnoręcznie haftowane pantofle przed Ojcem postawiła, ten rzekł wesoło, tuląc do siebie gromadkę:

— „Jak mi miło, kochane dzieciaki, że mi własną pracę składacie w ofierze! Bardzo ten wasz wysiłek cenię i z niego się cieszę!“

Wtedy do ojca podeszła Hania.

Dzieciom seruszka zabiły!

Hania ślicznie ojcu powinszowała, a potem skinęła na Marysię, która niewiadomo poco we drzwiach stała. Ojciec spojrzał zdumiony, a dziewczynka zarzuciła mu ramiona na szyję. Głos jej drżał, gdy mówić zaczęła:

— „Tatusiu, ja ci nie niosę żadnego prezentu ;ani kwiatów, ani laurki, ani robótki żadnej. Ale zrobiłam coś, co ci się napewno bedzie podo-

biło, bo... nieraz mówiłeś, żeby tak chciał, aby Marysia umiała..."

Głos jej załamał się, lecz Marysia dokończyła z zapałem:

— „Proszę pana, panienka Hania nauczyła mnie pisać i czytać! Już wszystko umiem napisać, a przeczy tam nietylko drukowane ale i pisane! Nawet rachunki poznałam!"

Ojciec ze zdziwieniem to na córkę, to na służącą patrzył. A gdy Ma rysia na dowód prawdziwości swych słów zaczęła na laurce wypisany wierszyk głośno czytać, nagłym ru chem Hanię do piersi mocno przytulił. Był w tej chwili wzruszony i szczęśliwy.

— „Moja córko, rzekł uroczyście, sprawiłaś mi dzisiaj wielką, radosną niespodziankę! Twój czyn szlachetny kosztował cię bezwątpienia wie le pracy i trudów, lecz oddałaś przy sługę nietylko biednej Marysi i nam, ale całemu społeczeństwu. Oto ojczyźnie naszej ubył jeden analfabeta a przybył obywatel, który przez znajomość czytania coraz pożytecz niej będzie pracował dla siebie i oto czenia!"

To mówiąc serdecznie dziewczynkę ucałował i raz jeszcze do siebie przytulił.

Chłopcy spojrzeli po sobie zadziwieni.

— „Gdy ja urosnę, zawołał nagle Staś z poważną minką, to założę taką szkołę, żeby wszyscy w niej czytać i pisać nauczyć się mogli!"

Ojciec uśmiechnął się życzliwie, uściskał syna i rzekł łagodnie:

— „To wielka jest rzecz, mój synu, dobrze bliźnim czynić! Tak Chrystus naucza!"

„Ruta".

ZŁY KONIEC NIEZGODY.

Pokłóciły się wróbelki
Raz w jedną niedzielę,
I w skoczyły na płot wielki
Za czuby się wzięli.

Dziobią się zapamiętale.
Widząc to kot bury,
Siadł przy płocie, jak się zwalą
Prosto w me pazury.

Gdzie niezgoda, zawsze koniec
Wart pożałowania:
Spadły wróble, kot je złapał,
Miał smaczne śniadanie.

K Kacynel.

CZTEROLETNIA MISJONARKA.

(Ciąg dalszy).

Żadnej z sierotek nie spotykało ta kie wyróżnienie i najstraszniejszą też dla niej była groźba: „Jeżeli to zrobisz, to przestaniesz być siostrzeniczką Matki Przełożonej". Mila też powtarzała: „Nad wszystkich kocham Pana Jezusa, potem tatusia, potem Matkę Przełożoną i wszystkie Siostry, siostry Matki Przełożonej".

Na Siostry patrzała Mila z pewnego rodzaju podziwem, możnaby rzec uwielbieniem, bo — jak mówiła — Siostry należą do Pana Jezusa. Kochała je bardzo i postanowiła sobie, że kiedyś także Siostrą będzie. Gdy skończy lat 18, to przywdzieje habit, będzie dawać lekcje w szkole, uczyć religji, a jej nauczycielki, które się tymczasem zestarzeją, odpoczną sobie wtedy. Takie były jej plany na przyszłość.

Z pewnością byłaby się Mila z czasem nauczyła podporządkowania się innym, narazie, choć bardzo sta rała się opanować swoją ambitną naturę, brała ona jednak raz po raz górę.

Pewnego wieczora została Mila w Marina sama z jedną tylko towarzyszką i dwiema czy trzema Siostrami. Reszta sierot zatrzymała się po wycieczce w sierocińcu w mieście. W czasie rekreacji obie dziewczynki bawiły się na dziedzińcu, nie wie dząc, że je obserwujemy. „Bawmy się w Siostry. Ty będziesz Siostrą Anną, a ja Matką Przełożoną". —

„Nie ,najprzód ja będę Przełożoną". — „Nie, ja, bo ja jestem większa".

Spór o to trwał kilka minut. Naraz Mila powiedziała: „Więc dobrze, ty bądź Matką Przełożoną; a ja będę Generalną Przełożoną Sióstr. Dobrze?" „Dobrze", odrzekła tamta — zupełnie z tropu zbita, choć starsza. „Zatem", prawiła dalej Mila, „zajadę niby na dworzec, a ty mnie musisz przyjąć. Zaczynajmy!"

„Witaj nam, Generalna Przełożono!" — „Witam cię, Matko Przełożona. Jakże się miewasz? Jak się powodzi Siostrom?" I zaczęły się ściskać i całować bez końca. Wówczas Siostra odezwała się: „Czy to Generalna Przełożona robi kiedy ta kie miny?" A Mila na to machając rączką: „Ale bo wiesz, to tylko taka zabawa".

Tak to ujawniała się raz po raz ambicja tej czteroletniej dziewczki, która rządziła swemi koleżanka mi, wprawdzie w bardzo milutki sposób, ale bez żadnych ustępstw.

c. d. n.

NASZE LISTY.

Heni Antonowiczównie ze Zł. Potoka. Bardzo się cieszę, że wreszcie „zdobyłaś się na odwagę" i napisałaś. Rozwiązania dobre, niestety, przyszły zapóźno.

Kazikowi Rosikoniowi z Myszkowa. Za życzenia świąteczne mojemu kochanemu małemu przyjacielowi najserdeczniej dziękuję. Za modlitwę również i nadal proszę. W nowym Roku życzę Ci wszelkiej pomyślności.

Cz. Hibnerowi z Myszkowa. Za pozdrowienia najserdeczniej dziękuję i również pozdrawiam gorliwego czytelnika „Niedzielki".

Ign. Dutkiewiczowi z Kromołowa. To bardzo ładnie z Twej strony, że się przekonałeś do „Niedzielki" i cieszę się, że ją czytasz. Za pozdrowienia i życzenia zdrowia najmilej dziękuję.

Zosi Wróblewskiej ze Mstowa Rozwiązania dobre, ale nadesłane zapóźno, postaraj się na drugi raz wcześniej nadesłać. Przesyłam Ci pozdrowienia.

Zosi Walentównie z Rakowa k/Częstochowy. Do grona przyjaciół „Niedzielki" może należeć każde dziecko ją czytające. Broń Boże, nie potrzeba opłacać żadnych składek i nie jest to organizacją. Pozdrawiam Cię i witam jako nową swoją przyjaciółkę.

Wszystkie dzieci pozdrawiam. Dalsze listy za dwa tygodnie. **Ciocia Belunia.**

DLA ROZRYWKI

Składanka.

ZAGADKA:

W nocy jego nie-
było,
A spadł jakoś nad
ranem;
Zobaczyły go dzie-
ci
Ulepiły bałwana-



Wyciąć i ułożyć rozwiązanie.

Za dobre rozwiązanie redakcja przeznacza dzieciom trzy nagrody książkowe, które zostaną rozdane przez losowanie.

Rowiązanie z Nr. 1.

Rebusik: Wino i piwo są to napoje.
Zagadka: Pajac

Dobrych rozwiązań nadesłano 23. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Hania Grylówna, Zawiercie ul. 3 Maja 43 — piękną powieść p. t. „Irusia" 2) T. Kozłowski, Gidle ul. Kartuska Nr. 32 — rocznik „Niedzielki" za r. 1934, 3) Basia Czeczottówna, leś: Dąbrowa p. Kleszczów — rocznik „Niedzielki" za r. 1934.